

Rodziny Malczewskich i Świątków

Andrzej Malczewski to brat mojego dziadka ze strony mamy. Urodził się w 1900 roku i w wieku piętnastu lat uciekł z domu. Rodzina szukała nastolatka, ale przepadł jak kamień w wodę. Po trzech latach okazało się, że młodzieniec zbiegł do Krakowa i zaciągnął się do Legionów Józefa Piłsudskiego. Z opowiadań mojego dziadka wiem, że jego brat, Andrzej, uczestniczył w IX Zjeździe Legionistów w 1930 roku. Podczas wizyty Józefa Piłsudskiego w Radomiu był w grupie legionistów, którzy wyprzęgli konie i sami ciągnęli powóz Komendanta. Zachowała się fotografia Andrzeja Malczewskiego w mundurze legionisty. Tylko tyle i aż tyle.

Jan Świątek to młodszy brat mojego ojca. W 1940 roku miał około 20 lat. Podczas wykonywania jakichś prac drogowych na polecenie niemieckich władz uderzył łopatą niemieckiego żandarma, aresztowano go i wywieziono do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Tam umarł. Nie znamy daty śmierci ani okoliczności. Pozostała jedna fotografia.

Michał Świątek to mój ojciec. I ta opowieść będzie dłuższa.

Mój ojciec urodził się w 1906 roku. Całe dorosłe życie był związany z Fabryką Broni. W 1928 roku został powołany do wojska i służył w 72 pułku piechoty w 1 Kompani ckm. W 1929 roku mianowany kapralem. W 1939 zmobilizowany. Jako dowódca drużyny uczestniczył w kampanii wrześniowej. To jego wspomnienia:

Po mobilizacji wymaszerowaliśmy z Radomia. Skierowano nas do obrony mostu na Pilicy w Warce. Tam broniliśmy przeprawy przez kilka dni, aż zabrakło nam amunicji. Dowódca dostał rozkaz wycofać się za Bug. Tam ma być nowa linia obrony. Przedzieraliśmy się lasami, na taczankach. Dotarliśmy do Włodawy i tu się okazało, że Sowieci weszli. Decyzja wracamy, ale jak? Następnego dnia nasz dowódca dowiedział się, że niedaleko jest duże zgrupowanie naszego wojska i będą przebijać się do Warszawy, a zatem przyłączamy się! Potem okazało się, że to zgrupowanie to Samodzielna Grupa Operacyjna "Polesie" gen. Franciszka Kleeberga. Dołączyły do niego inne zagubione jak my jednostki. Pod Kockiem, gdzieś w pobliżu wsi Serokomla były nasze stanowiska. Próbowaliśmy się przebić. Wiem, że kawaleria, ułani też atakowali Niemców kilka razy. Ale amunicja się kończyła. I przyszedł rozkaz: Kapitulacja! Mieliśmy zakopać broń. Niemcy prowadzili nas w kolumnach. Trzeciego dnia, podczas tzw. odpoczynku, dwóch eskortujących nas żołnierzy niemieckich oddaliło się. Palili papierosy i chyba oglądali zdjęcia. Byliśmy na skraju wsi, obok drogi było gospodarstwo. Poderwałem się i pobiegłem co sił w nogach do najbliższej stojącej stodoły. Gdy wbiegłem do środka, usłyszałem serię z karabinu. Zakopałem się w sianie i modliłem. Po jakimś czasie (dla mnie to była wieczność) wszedł do stodoły gospodarz i powiedział: Niemcy poszli!! Wygrzebałem się z siana. Żyłem. Gospodarz dał mleka, chleba i cywilne ubranie. Gdy zapadł zmrok wyszedłem ze stodoły. Obok drogi, parę kroków od stodoły, leżały zwłoki dwóch naszych. Gospodarz powiedział - im się nie udało, a wam tak. Ja zdążyłem wbiec do stodoły i Niemcy mnie nie zauważyli. Gospodarz dał mi jeszcze chleba na drogę. Bóg zapłać powiedziałem i ruszyłem. Lasami, nocą szedłem, w dzień się bałem. Przez kilka dni błądziłem, ale jak zobaczyłem drogowską DĘBLIN, to już wiedziałem, gdzie jestem. Znalazłem małą łódkę i udało się przepłynąć Wisłę. I znów lasami kilka dni. Udało się. Do domu dotarłem w połowie listopada. Żona się przestraszyła na mój widok. Musiałem strasznie wyglądać. Ale udało się. W Fabryce Broni ponownie dostałem pracę, na wydziale montażu. Brygadzista, załatwił dokumenty. Wynosiliśmy z kolegami elementy pistoletów Vis. Brygadzista odbierał je na Plantach. Ale w 1942 była wsypa. Ja ukrywałem się przez kilka miesięcy u rodziny żony, poza Radomiem. Jakim cudem ominęły nas aresztowania- nie wiem, ale znów się udało.

Opisałam tu znane mi wspomnienia członków mojej rodziny. Jeśli ktoś zna te historie lub poznaje postacie na fotografiach proszę o kontakt: Barbara Madejska, zso4radom@interia.pl